

GANGSTA

Rzucam głównem w drzwi waszej chaty
Killer is back, czekają was baty
Hej, wy chuję, kto was pożałuje,
Madera fakera power każdy odczuje
Tajfun zniszczenia dziś w moim zasięgu
Cwele, menele, z chorego wyługu
Jestem gangsta raper, a w getcie mówią mi
Emsikulbifakinnigerajsszit
Dla mnie jesteś sietu, nie masz nawet gana,
Chuja wiesz o rapie, nie byłeś w stanach
Ja tam byłem kimś, w south central L.A
Odtąd jestem czarny, no przyjrzyj mi się
Teraz rządzą tu, tu mam swój gang
P.O. kill dżej - taką ksywę teraz mam
Wydupiaj bambusie, to jest mój teren
Sram na ciebie z góry, na japę ci leję

Hej,bum, bum, m.c. kid mother fucker
Tak wygląda o.g. - pierdolony gangsta raper!!

Cielęcinki szaleją za mym fiutem
Ale ja jestem twardy, trzymam je pod butem
Po każdym koncercie mym świadem przewierzę
Niejedną, aż zbledną, chcą więcej i więcej
W tym też jestem lepszy, ja więcej dup miałem
Na masce pontiaka czarne dziwki mi dawały
Swe wdzięki od ręki nawet za dolca
Spragnione prawdziwego gangsta - bolca
A policja? - szczam na policję!
I'm cop killer, mam takie ambicje
Wyciągam gana, jak się wkurwie to groza
Boją się mnie wszystkie ciule w radiowozach
Dupisz alajny, widziałem jak sięprzałeś
Przed panem dzielnicowym, co poskarżył twojej mamie
Że chodzisz po nocach, nie dajesz ludziom spać
Fucking killer to ja, to mnie się trzeba bać
To na moje życie ciągle robią zamachy
Świszczą kule, zabijają granaty
Nie mogę wsiąść spokojnie nawet do malucha
Obok na siedzeniu zawsze bomba wybuchu
Ale ja na osiedlu miałem pierwszy gnata
Dostałem na trzynastkę od starszego brata
Gdy nadejdzie dzień sądu kupię se cadillaca
Zrobię drajwbaja i pomszczę Tupaka

Nadchodzi M.C.BELKOT, król rapu polskiego
To prawdziwy gangsta, popatrz na niego

Mieszkam w bloku, nie mam kurwa widoku
Jestem w szoku, ktoś mnie dupi na buku

Świat jest okrutny, jestem smutny, chuj
Won z tą komercją, wszawa gwiazdo
Dafeś dupy firmie, jeździsz chuju mazađą
Nawet w radiu cię grają w obiadowej porze
A nasza muzyka zaistnieć nie może
Bo my! jesteśmy prawdziwymi gangsterami
Syfami na ryju, w kroku wrzodami
Matkojebcami, znie nawidzonymi
Odpadami, przekurwiście toksycznym
Chujami, mujami, dzikimi wężami
Naszą muzyką rozjebiemy wam życie
A jak zdam do gimnazjum to kurwa zobaczycie!!!

O WANDZIE CO POŻADAŁA NIEMCA

Ich liebe Jurgen, bez ciebie jo żyć nie moga
Jak ty mie ciepnieisz, to jo ciepna się w woda
Chcą z tobom do raichu jo tyż chcą pożycz
A nie w tym syfie penzyi dożyć

Przyjydzęj jutro jużech spakowano
Czekom na winklu od czwartyj rano
Jesteś słoneczko Jurgenku mój miły
Spóźniłyś się ino cztery godziny
Pakowałach graty widziałach w koferaumie
Niymieckie specjały to wszystko dla mnie
Dej mi waissewusztą i sznapsa spróbować
Jurgen patrz się jo umia jodłować

Coś ciepie tym audikiem to te polske drogi
Bo przeciyż twój audik blank z salonu nowy
Nie moga już patrzeć na te familoki
Oni sam żyją choby w hasiokach
Żrom oszkrabiny same krupnioki
Rzygom jak patrza na te śląskie widoki
A my jadymy pijmy piwo z puszek
Jak chcesz to ci pokoża opalony brzuszek
Robi mi się mokro, twardnieją mi sutki
Już niedugo ptozsku, widza cwergi - krasnoludki
A tukej patrz Jurgen mój ty kochany
Rottwaillery z gipsu, krowy z porcelany
Lokaj z ceramiki weźmy go ze sobą
I choby za to prześpia się z tobą
MMM, czujap zapach faterlandem wonieje
Posłuchaj jak Wanda za tobą szaleje

Jo już dochodza a my dojeżdżomy
Nie moga się doczekać jak się pokochomy
I ślub weznymy w kościele niemieckim
Na zakupy w Aldiku z naszym pójda dzieckiy
Już somy w Gerlitz boski Reich widza
w stosunku do ciebie coraz mniej sie wstydza
Wyciągom paszport, podnoszom sie szlabany
Niemiecki celnik otwiry nieba bramy
Tak cie kochom Jurgi że czasu mi szkoda
Zjedźej na tanksztela zrobia ci loda
zrobia ci to lepiej niż Teresa Orłowski
Z wdziynczości żeś mie wywióz z tyj ciulatyj Polski

Somy w Hamburgu coś mi nie pasuje
Take nowe Audi to czymu się zepsuło?
Co niy mosz roboty i miyszkosz w tym chlywiku?
Kajne szprechen dojcz parszywy ciuliku!
Co z ciebie za Jurgen ino zwykły Jurek
Te twoje kolegi Rus, Jugol, Turek
A obiecyoueś Niemców z S klasą
Prawdziwych nordyków nie mieszanych z brudną rasą
Gunterów, Reinerów Ewaldów, Matthiausa
A tu Abdul, Mirko, Sergiej und Wasyl
Same alfonsy, złodzieje, brudasy
Gold kety, giwery, dresy, addасы
Za coś mi ciulnąj i paszport zabroleś
Od kogo zwej tausen euro dostoleś
Miałach być hostessą w hamburskim Ritzu
A jakiś Rumun maco mie po cycu

GAZ

O żesz kurwa! Co to buło wczoraj
Dupło zdrowo w samym środku miasta
Nikt w koło nie wiedział co naprawde się stało
Gdzieś tak pod wieczór zrobiło się jasno
Dewoci okoliczni wybiegli na ulicę
To chyba znak boży, pewnie koniec świata
Aż zamarły z przerażenia wszystkie dziewice
Już nigdy nie użyją o kurde co za strata
To bomba atomowa na pewno na nas spadła
Na P.O. mnie uczyli że to się czasem zdarza
W takim wypadku trzeba włożyć prześcieradła
Czołgać się wolno w kierunku cmentarza

Nie mów że to IRA
Ty chyba masz świra
To nie Baskowie
Co też siedzi w twojej głowie
A może to dżichad
Powiem nie od razu
Tam jest przecież strefa gazu
My tu mamy sterfe gazu!
Bo u nas w Polsce gaz jest terrorystom
Wybuchu wszystko.
Bo u nas w Polsce gaz jest terrorystom
Wybuchu wszystko.

Strażacy przyjechali od razu po godzinie
Ostatnio sprzęt nowy dostali chłopcy nasi
Jest tak nowoczesny nikt nie umie go używać
Na szczęście dla nich nie było co gasić
Pogotowie ratunkowe nieco później było
Wszyscy na kacu bo lubią świętować
Niestety podczas drogi i bardzo zemldilo
Na szczęście dla nich nie było co ratować
Przyjechała też policja już po czterech godzinach
Trzeba zrozumieć każdemu może zwiisać
Te gęby otwarte, nieco tępe miny
Kłopot nie do przejścia, protokół trzeba spisać

Bo u nas w Polsce gaz jest terrorystom
Wybuchu wszystko.

Został tylko gruz na moim łbie guz
Przechodziłem obok sąsiad leciał mi nad głową
W kierunku nie znanym lecz zachaczył o ścianę
Podróż lotnicza często bywa zwnodnicza
Szyb się tłukące tak i noże latające
Kumpel dostał w brzuch nim wykonał ruch
Kamienie zaś i cegły za nami wszędzie biegly
Od tego wybuchu do dziś nie mam sluchu
To moment był upadłem bez sił
Prztomność straciłem potem tydzień piepszyłem
Od rzeczy ale nikt nie zaprzeczy
Że szczęście miałem że to wszystko przeżyłem

Nie mów że to IRA...
Na własne oczy widziałem to wszystko
Na własne oczy bo byłem tak blisko
I wiem że to winą jakiegoś huja
Co miał sprawdzić, a nie sprawdził
Poziom gazu w rurach
Zasłużeni pracownicy administracji
O paluchy nawalone co nie sprawdzą instalacji
Cały dzień jabolę piją

Gaz wybuchu, rury gniją
Za moje pieniądze
Gdzieś po gruzach błądze
Przez panią inspektor bardzo beztroską
Co siedzi za biurkiem głośno siorpiąc kawę
Gaz sie ulatnia, niech wypelni pan te wnioski
Może po miesiącu rozpatrzmy sprawę.

Bo u nas w Polsce...

W MOIM FAMILOKU

Najgorzj jest rano kiedy budza sie,
nawet w moim łótku jest zimno
Wiem napewno pogoda bydzie zło
choć jeszcze na ciagu jest ciymno
Cołki śląski rok cyngiem pado deszcz
i piździ zimny wiat
Biera gazeta ida do haźla nie myślą o tym
Woda śmierdزونco potym gotuja
Robia sie mocno kawa
Wczorojszo żymla sie trocha pożuja
na zaś sie zostawia
Biera klapsznita ida na szychta
wdychom z azotu dymy
Tam przy chlywiku Ziga na mie czeko
razym idmy.

W moim familoku wolno płynie czas
W moim czornym familku męczy mie kac
W moim familoku nie chce sie żyć
W moim czornym familoku nie czekom na nic

Na grubie jo cyngiem pracuja do kraju
kożdy mój długi dziyń
Piyriyndzy ledwo starczo na żymla
wyglondom choby jak chudy ciyń
Codziennie zyjdzom niy wiem czy wyjada
i czy pójda ze sztajgrem na piwo
Som ja niy wiem jak jo daja rada
wyszcy sie mie dziwiom
W szynku z chopcami godomy o czasach
kiej nom trocha lepijy bylo
Godomy o dziolchach, o starych szpilach
nic sie sam nie zmienilo
Syfiaty plac, bajtle syfiate
durs po gelyndrach zjeżdżajom
Zawalył sie haźel było huku wiela
stare hajdle ino o tym klachają.

W moim familoku ...

Wracom do dom choc mi sie żyrc
trocha z wczorej wusztu mom
Zaciogom gardiny, siadom na żić
zaś je żech całkiem som
Choć oma z rajchu listy posyło
żebych tam do niyj pojechoł
Choby gibsdeka sie na mie zwalyła
niy byda uciekoł, nie!

W moim familoku ...

GONIIMY

Ida roz ulicom, niy wiyw kaj żech szoł,
patrza lecom chopcy, paru żech z nich znol.
Była mocno ekipa, wszyscy z nich korbyli
trzeba podkurwiyni, mocno nawalyni.
Ja zwykile w takich chwilach potrzebno jes zabawa,
polecioł żech z nimi niy było co godać

Goniymy, goniymy, nikogo niy widać!
A kety i pasy muszom się przidać!

Naszo piyrwso ofiara – Rumunka staro,
na ulicy żebrała po tyju dostała!
Zajoł się niom Seba – skin to ideowy,
nakopoł ij do rzici, swój program narodowy.
No to Ruby z Kochlowitz musi być lepszy,
chycioł dziolcha za wosy, zaroz ij dopieprzy.
Nastympny w raji do mordy skasowano,
myślił że się udo, ryj ryнком zaslanio,
znim pad na chodnik zapytoł się „za co?”
To mie już niy biere, chyba byda wracół.

Nagle na winklu slyszymy sygnały,
stróże porzonduk wyciogajom pały.
Łoni niy pytajom, łoni wpierdol dajom!
Łoni niy pytajom, łoni wpierdol dajom!
Richard dostoł w morda zaroz się obalol,
Siwy chcioł mu pomóc zaroz leżoł na nim
jak trup, ale jeszcze dychoł,
przelecioł po nim plutonowy Michoł,
to stary nosz kumpel – losu ofiara,
zawsze był gnojony, teraz on się staro!

Połowa z chopców kajdanami mocno skuto, szczyzny połamane, wszystkie zymby wyplute. Musza pitać do bramy bo zwycynstwa już niy bydzie, Łoni walczom dalej, ale im niy idzie.

Koniec całej haji zabraly ich Nysy, Tera wszyscy wiedzom jak walczom Hanysy. Bydom wszyscy godać jak polegli z honorym, te wule co ulicom rzondziyli terorym! Tak się niyroz myśla „jakie dziwne czasy, żeby się zabawić niy potrzeba kasy!”

WYLUZUJ SIĘ

Siema, luzaku, odpasiony na popcornie Wybrałeś już siebie, znaczy swoją kółę Przestało cię kręcić życie od tygodnia Piszesz do gazety odlotowej, na maks modnej Masz już odpowiedź, za mało w tobie luzu Musisz wierzyć w siebie, kupić nową bluzę A za rogiem dilaś wysuwa prosty wniosek Chcesz mieć wyniki - przypudruj sobie nossek Ale po tym jestem chrupek, ekstremalnie dziki Choć nie mam na nintendo, mam kłopoty z trądzikiem Muszę więcej patrzeć, bo musi być w reklamie Łatwy, szybki, luzacki sposób na nie

Wyluzuj się, bądź na fali
wyluzuj się, niech wszystko cię wali
wyluzuj się - trendy są takie
wyluzuj się - bądź super - luzakiem

Nawijka jest spoko, jestem ze stolicy Nie opędzisz się koleś od sexi - samicy Tak odlotowo się do mnie uśmiecha Lecz nie wiem, czy z moim zagra jej PH Coś nie tak klient, nawala mi głowa Za mało czadu, jestem chyba tobą Jaki przyszcz? no dobra, o tutaj miałem Posmarowałem i zapomniałem

Cococo!!! To są snaki chłopaki Czaderskie auta, czapeczki, chodaki Łap rap dezodoro, technolaseczki Wspaniale nogi, bajeczne tyłeczki Stuknęło dwanaście, a jeszcze nie współżyłem Na trzynastce u kumpla polecałem w ślinę Ale to się nie liczy, więc ja się też nie liczę No i jak ma być coooool, co o tym sądzicie

Oddawaj, to moje, odpal batona Padam z głodu, o raju, to ona Tak stary, ta to da ci spida Fullbody silikon, ale przeciwie żywa A co z syfami, co znów mam na gębie Co z próchnicą, a zarazki są wszędzie Beverly hills baby, czy to jest Pamela Wymiękam, ta pizza, luz, strzelam

BRUDY

Jo jest ślázok, Śląsk moja dzielnica, ta stara rudera to moja kamienica. Z moją rodziną mieszkom przy Wolności, ta okolica niemiła jest dla gości. Ja też czasem to sie trochę boje, kiedy wracam po imprezie, albo z wodopoju, Który czynny cała doba - delira nie choroba, Więc pije codziennie z moimi kolegami, cały tydzień po pielnastym jesteśmy bogami. Kiedy kończy sie kasa trzeba skroić klienta, tylko żeby był pijany, żeby nic nie pamiętał Bo inaczej, może giłnom powiedzieć - skasuję szmatę, za człowieka pójde siedzieć.

I kto mi w to uwierzy?

Żyję z dnia na dzień, ciężko żyć inaczej. Kiedy w nocy nie wracam, moja matka płacze; Myśli, że zabilii mnie gdzieś w ciemnej bramie - chce ją uspokoić, więc tłumacze mamie: Mama nie bój, bezpieczny twój synek. W kieszeni mam giwere, w niej pełny magazynek; W drugiej, mówie ci bez kantu, mam kastet - to jest rączka od hydrantu. Patrze na matkę, nie wiem co się dzieje, chciałem ją upokoić - ona prawie mdleje; Nie wiedziałam, mówię, że mam w domu zbrodniarza; nic nie rozumie, to się często zdarza. Słuchać już tego nie mam ochoty, że dla niej najważniejsze są moje galoty, Żebym pięknie wyglądał, miał czystą szyję, żebym uczył się dobrze - tym tylko żyje.

I kto mi w to uwierzy?

To konflikt pokoleń mówi mój tata, on wiele wie o życiu, już ma swoje lata; Na tej samej ulicy twardo wychowany, wcale się nie dziwi gdy wracam pijany. On wie, co to znaczy w sywie być. On dobrze rozumie, co to znaczy gnść Na tej samej ulicy dostał pierwszy raz, tu pierwszy raz pił i na babę wlaź; On wie, że życie to nie je bajka, trza na tytoń zarobić by zapalić fajke. Jemu udało się wyrwać z tego gnoju, mieć trochę pieniędzy i trochę spokoju.

I kto mi w to uwierzy?

Zaś mój wujek rozumie to dokładnie. Jak nie siedzi w pierdlu, czasem do nas wpadnie. Przyniesie flaszkę, co świeżo ukradzioną, on pije z żalu, rzuciła go zona. Wcześniej on w nią rzucił piłą od metalu, cztery długie miesiące przeleżała w szpitalu; On cztery lata w kiciu bo to recydywa - to się nazywa miłość nieszczęśliwa. Żeby wyjść na zwolnienie wymyślał sposoby, wstrzykiwał se żółtaczkę i inne choroby. To i tak dobrze, bo jego kolega obciął u nóg palce - do dzisiaj nie biega.

I spróbuj tu żyć inaczej.

SZPITAL NR I

Odór śmierci w szpitalnych korytarzach Nie wyjdiesz stąd zdrowy, nie próbuj o tym marzyć Nie wyjdiesz stąd żywy, jesteś tylko pacjentem Dawcą organów, do doświadczeń sprzętem Mimo wszystko chcesz przeżyć, więc personel opłaciłeś Strzykawki, lekarstwa, żarcie kupiłeś By mieć prawo leżeć i myśleć o tych Z którymi grałeś w karty jeszcze wczoraj wieczorem Teraz stygną w łazience, tych już wyleczyli Boisz się ich chłodu, ciebie jeszcze nie zabili Zbyt wiele do stracenia, by iść się odlać Nie możesz tam pójść, mógłbyś przecież tam zostać A tak sobie leżysz, czas ci miło miją Czasem ksiądz tu przyjdzie, coś ci wepchnie do ryja Wisi krzyż nad tobą, jesteś więc w Boga pieczy Sprzęt paranormalny - on jedynie tu leczy

Szpital nr 1 na mojej ulicy -
Krótki tu przystanek w drodze do kostnicy
Tutaj śmierć jest w modzie, tutaj o śmierć proszą
Stąd się nie wychodzi - stąd cię wynoszą

Widok z onkologii na zakład pogrzebowy Grabarz grzeje karawan, niedługo ktoś nowy Ruszy na przejażdżkę w czarnym mercedesie Lekarz powiadomił, ma udział w biznesie Dzięki niemu jest zawsze trumienka na miarę Ściągnięta z żywych, lecz do wyjścia gotowych Potem tylko swoje odleżą w łazience A gdy będzie pewne, że stali się towarem, I dodatkowym źródłem dochodu Będą sunąć ochoczno nogami do przodu Piętro wyżej oddział ginekologiczny Tam się już nie usuwa, to nieetyczne W publicznej lecznicy interes jest gówniany I są świadkowie, mogą donieść księdzu panu A dzięki skrobankom w prywatnej przychodzi Panny chodzą bez brzucha, a lekarze nie są godni

Gdy dobiórą się do ciebie, nie ujdiesz z rąk katów Jako setny w kolejce do zepsutych aparatów „Przed przyjęciem datków nie zadryj mi ręka - - szepem mówi lekarz, wskazując na łazienkę - Zwołino się tam miejsce dla zimnych lokatorów” Dajesz pieniądze, nie jesteś jeszcze gotów Uśpiłi, rozciągli, z powrotem zaszyli Prześwietlenie wykazało, że coś zostawili Może tak jak zwykle, skalpel lub nożyczki Chustę chirurgiczną, waciane zatyczki Panie doktorze, co ja teraz zrobić, Może mi być ciężko żyć z tym wszystkim w sobie Pan lekarz mi poradzi, zapłacę za receptę I sam się będę leczył, tak jak przedtem Nie chcę służyć zdrowia kłopotów wiele robić, Nie chcę też umierać, jak mam to pogodzić?

Jęczałeś po nocach, więc cię przeniesili Do izolatki - celi śmierci Tu czekasz na wyrok, słyszysz tylko swój oddech Zapomnieli już o tobie, jesteś stracony Nie masz już kasy, oddałeś im wszystkie Ponury żniwiarz jest bardzo blisko Wczoraj w nocy zatrzął twym łóżkiem Odciał kropiółkę, wyszarpał poduszkę

O świecie odszedł, z zimną kosą w dłoni Lecz następnym razem już się nie obronisz Ból coraz większy, coraz większy obłąd, Nie masz siły uciekać, nie możesz stąd odejść Nagle boleć przestało, nie wiesz co jest grane, Może ozdrowiałeś, wyleczyli cię naprawdę Lecz dlaczego ci tak zimno i skostniałe masz ręce Witamy serdecznie w przytulnej łazience

PIEŚŃ O ROLANDZIE

Czeka was bitwa, możecie być pewni
Kajajcie się za grzechy, bo oto saraceni
Jeśli w walce pomrzecie będziecie mieli
Miejsca na najwyższym piętrze w raju

A oto Roland na rączym rumaku Przebrany w zbroję, co go pięknie zdobi Jego miecz Durendal, dobry jest i długi Zarumieni go wnet ciepłą krwią Saracenów I saracenowie przyjmują ich bez drżenia Spaja ich w jedno nienawiść do krzyża A oto Erlot siostrzan Marsyla Jedzie miotając na chrześcijan złe słowa Roland to słyszy, nagle spina konia Kruszy mu tarczę, rozdziera pancerz Otwiera mu pierś, łamie kości Miażdzy krzyże, a kopią swoją Wypędza mu duszę precz z ciała Wbija żelazo silnie, wstrząsa ciałem Wali go drzewcem martwego z konia I karł łamie mu na dwoje

Był tam także Falzaron, brat króla Marsyla Wydziera się z cizby, co koń wyskoczy Roland to widzi, nagle spina konia Kruszy mu tarczę, rozdziera broń Wbija mu w ciało płótno proporca I wali go trupem - bijcie Francuzy Jest król Korsablis, krzyczy na innych Francuzów jest mało, możemy nimi gardzić Usłyszał to Roland, więc spina konia Skruszył mu tarczę, rozpruł pancerz Wbił mu w ciało swą wielką kopię Przyciska mocno i nim potrząsa Zdziera go z konia, wali go trupem Nie omieszka także pogwarzyć z nim trochę Natenczas Geryn wali Malprymisa I duszę jego czart unosi

A niezłomny Gerier wali Emira Diuk Samson zamierza się na Almanzora Przeszył mu serce, wątrobę i płuco I niech płacze po nim, komu wola Miecz przeszedł na wylot - to dobry cios I Otton wali poganina Estorgana Beranger uderza w Astramarysa Wałą ich trupem - przyszło im na zgubę Margarys jest zwinny, piękny i lekki Ujrzał to Roland i się nie oszczędza Już wólcinnie złamał, więc dobywa miecza Kruszy mu hełm, przecina mu czapkę Wraz ze skórą na głowie i twarz między oczami Całe ciało aż do kroku, miecz dosięga konia Wali go martwego na bujną trawę Takie ścierwo jak on nie wygra już bitwy

Nadjeżdża Malon, syn niewolnika Roland to widzi, nagle spina konia Ciosem wysadził mu ślepią z głowy A jego mózg spływa mu na stopy Roland czuje, że koniec już blisko Śmierć objęła go twardą ręką Uszami mózg mu się wylewa Kapie mu z czoła, na piersi, na stopy Gdzie widzi swe własne wyprute wnętrzności Podchodzi saraceni i chwytą broń jego Lecz Roland odzyskał nieco zmysły Uderza go rogiem, lamie stal i czaszkę Wysadza mu z głowy oboje oczu I u stóp swoich wali go trupem

Książka oficjalnie zatwierdzona
Dla dzieci jako lektura szkolna

TALK SHOW

Każdy ma jakieś swoje odbicia, każdy ma skryte historie z życia Co chce je zapomnieć, co nimi się brzydzi głęboko chowa i za nie się wstydzi Ale są jeszcze tacy między nami, co z chęcią podziela się dewiacjami To wszystkich wciągnie, zadziwi bajecznie kolejny Tok Szol zapraszam serdecznie

Oklaski dla kobiety co zabiła.
Naprawdę zabić nietrudno mi było
Od już tak dawna stary działał mi na nerwy,
więc zabiłam gada przy pomocy sąsiada
Na początku to problemy były,
bo nie chciał zdechnąć, miał tyle siły
Bo nawet z nożem wbitym w szyję,
jak człowiek naprany to jeszcze pożyje
Rozkurwiło ją to do białości,
poszła po siekiere żeby było prościej
A że nie mogła sama unieść topora,
łeb uciął sąsiad i wrzucił do wody
Żeby świadków nie było zabiła też sąsiada,
no bo mógł przecież kumpłom się wygadać
Tego z kolei wyniosła w walizkach,
niedługo ta pani wolność odzyska
Za dobre sprawowanie zwolnienie warunkowe
Jest pani wspaniąta, dziękujemy za rozmowę

**Bo to Tok Szol jest padalców wynurzenia
Propaganda mordy, propaganda zbroczenia
Bo to Tok Szol jest światła blasku
Przed kamerami burza okłasków**

Oklaski dla tego młodzieńca,
zwyrodniałego nieletniego zbrocznika
Razem z kolegami napadli da dziewczynę,
gwałcili ją na zmianę przez dwie godziny
Dziewczyna nie przeżyła to wszystko przez pecha,
zachwycony opowiada, jeszcze się uśmiecha
Redaktor prowadzący też w dobrym humorze,
mów ze szczegółami jak pieknie o Boże
Który byłeś w koleżce gdyście ją gwałcili?
czy się broniła? Czyście ją bili?
A tak, tak długo się broniła,
ale cóż przy czterech chłopach taka babska siła
Związaliśmy ją sznurem od bielizny,
by lepiej mogła poczuć miłość mężczyzny
Lecz była niegrzeczna, więc dla posłuchu
gasiliśmy papierosy na jej brzuchu
Co zrobi jak wyjdzie? Ma wielkie plany
Prawa do książki już dawno sprzedane!

Bo to Tok Szol jest ...

Wielkie brawa, oto diler narkotyków,
widzowie uwielbiają takich miłych smyków
Jaki przystojny i świetnie ubrany,
właśnie na przepustce więc trochę naćpany
Telefon komórkowy położył na stole,
robi dziś wielkie wrażenie w Tok Szole
Jak ruch w interesie? Pyta redaktor
- od rana do nocy haruje jak traktor
Bo w szkołach jest przecież tyle dzieci,
co każdy towar kupują jak leci
Już wszystkie wiedzą jakie to miłe,
być na odlocie po strzale w żyłę
Ci którzy tego szczęścia doznali,
potem za działkę mi wszystko dawali
Czekali aż przyjdę od samego rana,
błagając o szpryce padali na kolana
He, jeden to nawet podciął sobie żyty
kiedy pieniądze mu się skończyły
Czasem tak bywa, lecz dragi są w modzie
Muszę lecieć czeka klient na głodzie

Bo to Tok Szol jest ...

Oklaski, oto słynna ladcznica,
szanowana bizneswoman, jeszcze wczoraj ulicznica
Oto kobieta naprawdę upadła,
ostrzy makijaż zdobi głowę, góry sadła
Widzę że pani przyniosła eksponaty,
wyglądają dosyć groźnie ta kajdanki i bity
Niech nam pani opowie jak to się stosuje,
czy jak pani bije batem to klient ból czyje?
Jaki ból, to rozkosz gdy popuszczam żądze władzy
kiedy czołga się przede mną skopany po podłodze
Zakuty w kaganiec wyje i szczeka,
niepodobny do zwierza, niepodobny do człowieka
Przychodzą do mnie często, zawsze z grubą kasą,
pełny katalog rozrywek sado-maso
Codziennie kolejki choć się ludzie śmieją drwiąco
To niesamowite oklaski na stojąco

Bo to Tok Szol jest ...

FAST – FOOD

Spróbuj tego gówna, zobacz jak smakują
Nowoczesne produkty masowej pop-kultury
Przyniesione w świat gorszy ze świata lepszego
Konsumpcja, wydalanie oto treść życia twego
Które warte jest tyle ile zjesz i wypijesz
I choć nie chcesz tak żyć, mimo woli tak żyjesz

Człowiek to brzmi dumnie podobny do wieprza
Nazre się, wysra i potem znów wieprza
Już zadbał o koryto goście z fast foodu
W karcie dań telewizija oto ochłap dla ludu
Odlotowy megaburger, je się go przez parę godzin
Skoro innym smakuje, tobie też nie zaszkodzi
W audiotele osiągnąć szczyty bystrości
Telenowelę zrozumieć w calości
Reality obejrzyj uwierz w głupszych od siebie
Ty się uśmiechasz, a fast food cię jebie

**Macie już co chcecie – zryjcie rodacy!
Tania pasza dla ludzi pracy
Zasra wasze mózgi wypcha żołądek
Fast food - wyznacza nam porządek**

Najsmaczniej gdy radio do bułki jest wkładem
Trajekt bełkotu z mózgu niedowładem
Happy prezenter wciąż zadowolony
Choćby miał raka, zdradzała go żona
Matkę zgwałcił, ukradli samochód
Liczy się uśmiech liczy się dochód
I tak jest z każdym w pseudoshowbiznesie
Tylko tacy się znają na dobrym interesie
A interes znaczy tworzyć knuty o niczym
Wylansować gwiazdę potem kasę policzyć
Gwiazda śpiewać nie umie, za to umie robić laskę
Dla dobra muzyki trzeba złączyć ją z Piaskiem
Dziecko z tej krzyżówki sprzedaje miliard płyt
Ojcom chrzestnym z koncertu zapewni byt
Za dobrą kasę nawet pierdy można grać
Z fast foodem nie zadzierać, lepiej dupy mu dać

Macie już co chcecie...

Zapychaczce ryja stygną już gotowe
Cosmoniedorzniętym znów najebią do głowy
Jak zrzucić nadwagę, powiększyć biust
Być mądrą, ładną i mieć dobry gust
Wszystko to w zasięgu, wraz ze świętym facetem
Wystarczy, że kupisz odpowiednią gazetę
Można znaleźć kogoś ciekawego w łóżku gwiazdora
Wygrać brelok z ich troje, obejrzeć foto - story
Fast - food jest na czasie, frontem do debila
Maryla jest wszędzie – e viva Maryla
Fast - food widzi, co widzisz, czuje, co czujesz
Więc jesteś przydatny, dopóki kupujesz
Zbiorowa wyżera plebsowi darowana
Odbieraj hamburgera, ziół podziękowania
Ibisz myśli za ciebie, więc nie musisz się starać
Następni czekają, żreć i spierdalać !!

Macie już co chcecie...

HALINA

Niedziela, znowu nic się nie dzieje,
nic się nie chce, nawet poruszyć
Oprócz mojej starej co na msze właśnie poszła,
ta nuda wokół mnie coraz gorsza i gorsza
Telewizja kablowa, jest wiele kanałów,
na każdym kanale kurwa tyle chłamu
Ale pilot leży i tak na szafce,
nie chce mi się wstać zresztą jak zawsze
Czemu nie na stole żeby był w zasięgu?
Pilot jest po to żeby być pod ręką
Jutro poniedziałek idę do roboty
dzięki tej robocie nie dorobię się
Toyoty Lexus ani High Live Black Triniotrona
Zwalniam się, idę na zasiek.
Przez rok kasa mi się należy.
Dorobię fuchami i da się przeżyć
Szef mnie wkurwia, kutas zajebany
Powiem że jest chujem mu jutro nad ranem
I niech się dowie co ja o nim myślę
Cztery lata u niego za długo już się męczę!

**To życie, nie jest kurwa dla mnie
To życie, należy mi się więcej!**

Wcale się nie liczę, nie mam kurwa kasy
Gram w totolotka jednak czasem
I kiedyś wygram dziesięć miliardów
Wtedy odżyje i nakupię towarów
Srebrny Mercedes kupię z alufelgą
Wielką wille z ogrzewaniem w podłodze
Parkiet dębowy i niemieckie rolety
Pewnie wtedy w moim życiu pojawią się kobiety
Bo moja Halina nie ma wymiarów,
żeby dogodzić moim wymaganiom
Mimo to dostanie jednak futro z lisów
Widziała takie w swoim serialu
Był to odcinek pięćset sześćdziesiąty
Leci codziennie wieczorem po piątę
Ja tam wole co srode puchary

Futbol dla mężczyzny, a dla baby gary
Niech lepiej ona zrobi coś do żarcia
Choć nieźle gotuje nic nie jest warta
Wciąż myślę o tej jebanej robocie
Szef jutro zobaczy jutro go zaskoczę!

To życie...

Byłem w robocie nic nie załatwiłem
Naprawdę tak mu chciałem wygrać
Ale szefa nie było jest na delegacji
Siedzę w kuchni i żądam kolacji
Kurwa, Halina! Ile ja mam czekać?
Chce mi się żyć i skończy narzekać
Przyniosłem wypłatę tu leży na stole
Na piwie nie byłem już wszystko pierdole
Co z tą kolacją do jasnej cholery?
Ciesz się że jestem i że cię nie bije
W barze nie byłem, kumpłom odmawiam
A teraz tu siedzę i tak się zastanawiam
Czy tak już zawsze z nami będzie
Nikt z nas już nigdy od nań się nie odbije
Nic nie zrobię nie jestem zdolny
Choć przecież ponoć jestem wolnym obywatelem
Rodziny głowa, Halina nie leć w chują bo się zajmę tobą
Jeszcze chwila i dostaniesz po ryju
I ciesz się kurwo inni gorzej żyją!

To życie...

IDA CHOROBY

Idzie od Antka kiła
Gangrena od Franka i Zenka schizofrenia
HIV Izie życie umiła
Błogosławi trądem nadgniła Genia
Zapalenie opon mózgowych
Niewinnie cichaczem od świnki się zaczyna
Józka zawał odlotowy
Rakiem nadgrzyziona Ali wagina

Idą choroby, choroby idą

Małego Krzysia gruźlica
Przypomina o sobie krwawymi charkami
Od Zbycha przyszła grzybica
Dzięki że jesteś z nami
Wraca do łask cholera
Staruszka, lecz jeszcze wiele potrafi
Za nimi białaczka zbiera
Włosy wypadłe po chemioterapii

Idą choroby, choroby idą

Malaria tnąca komara
Ebola ssąca Murzyna
Rzeżączka szukając pary
Z hemoroidami się ima
Żółtaczką z wątroba paskudną
Adasia delirza zapita ginem
Kto nam to wszystko fundnął
Skończonym był skurwysynem

FRYDERYKI

I co by tu rzec, jestem zaskoczony
Nie myślałem, że nagroda będzie moja
Jednak ze względu na me liczne dzieła
Mogłem się przecież tego spodziewać
Teraz podziękuję, bo się należą
Podziękowania, wszystkim, co wierzą
W mój geniusz, talent i możliwości
Przesyłam więc moje wyrazy miłości

Firmie, co mi promocję zrobiła,
Mojej mamie, że mnie urodziła
Mojemu tacie, że ją zapłodnił,
Menago, co warunki uzgodnił
Bossowi, że wyprodukował,
Muzykowi, co skomponował
Tekściarzowi, bo świetnie napisał
Wackowi, że mi nie zwiślał
Dziewczynie mojej, którą lansuję
Szczególnie dziękuję

**Fryderyki, Fryderyki
Całe gówno z jednej fabryki!**

Siostrze, co za mnie zmywa gary
Kościołowi za pociąg do wiary
Radiu, telewizji, brukowej prasie
Kurwa, dziękuję, komu tylko da się
Bogu, że świat i mnie na nim stworzył
Dziadkowi mojemu, że tego dożył
Pani w bufecie za tanią zupę,
Farelce, co gdy tworzę, grzeje w dupę

Ustom moim, co mówią te słowa
Dziękuję, merci, thank you, spasiba
Wszystkim ludziom na całym świecie
Dziękuję upadłej w bramie kobiecie
A nade wszystko mej konkurencji
Za przejaw twórczej impotencji
Mojemu autu, że tu dojechałem,
Kiblowi, co się na nim wysrałem
Adwokatowi, że z gwałtu wybronił
Gorylowi, co fanki przegonił
Dziękuję całej bandzie debili
Co płytę sprzedali i tym co kupili

Dziękuję temu mikrofonowi,
Że każdy słyszy, to co mówię
I liczę na to, że ta statuetka
Moim krytykom uszy odetka
I się poznają na prawdziwej sztuce
Ci ignoranci, kretyni, buce
Fuck off! trzeba się wygadać,
To leci na żywo, telewizja musi nadać
Wszystkim, co pomogli, jeszcze raz dziękuję
RESZTA TO CHUJE

HEIMAT

Do mojego miasta ślącacy Niemcy przyjeżdżają
W świeżo zakupionych czarnych mercedesach
Dawną ojczyznę na nowo poznają
Na krótkiej wycieczce po starych adresach
Wili będzie kręcił, Franki kupił se kamery
Familioki odrapane oglądają i filmują
I tu przyszło się urodzić, a nie przyjdzie im umierać
Hałdy w samym środku miasta tak palcami pokazują

Heimat, Heimat jak oni tutaj mogą żyć
Heimat, Heimat jak dobrze że zwiałśmy stąd
Heimat, Heimat tutaj to tylko płakać i pić
Heimat, Heimat kiła i trąd!

Do mojego miasta volswageny przyjeżdżają
Nosy zatykają i wszystkim współczują
Niemiecki luft z opon wciągają
Mówią że się duszą ale dalej kamerują
Piwa w puszkach od Adika
Helmut sztacha z wielkim bólem
Ale musi się pokazać przeciwieź jedzie prosto z efu
Ja go wcale nie poznaje nigdy nie był taki ciulem
Ale wczoraj miał kufaję, dzisiaj jest w niemieckim dresie!

Heimat, Heimat ...

Do mojego miasta powracają z zagranicy
Zawsze ich ciągną te stare wspomnienia
Wyjechały wartburgi przyjeżdżają beemwie
Parkują pod oknami co zabite już dechami
Chodzą po cmentarzach i sąsiadów odwiedzają
Ale dni mijają cztery Już wszystkiego dosyć mają
W bagażniki margarynę opuszczają tę krainę
Wili zrobił se geburstag Wczoraj byliśmy na piwie
Wyżwał wszystkich od frajerów Że jesteśmy nadal niczym
Dużo stawaiał i zamawiał I się nam tu bardzo dziwił
Jedźcie ze mną Reich przygarnie Das ist luksus, das ist życie!

Heimat, Heimat ...

DWIE BATERIE

Super dyskretny dom sprzedaży wysyłkowej
Drukuje oferty w gazecie fachowej
Szałowa promocją zabawek dla dorosłych,
Uczyni cię szczęśliwym już za parę złotych
Duo sex dildo - oto zestaw marzeń
Dla koneserów - wielbicieli mocnych wrażeń
Uczyni cię sprawnym pompa potencji
Bez trudu dogodzisz każdej dupencji
Jest pas do kompletu, utrzyma sztywnego
Penisa uprzednio napompowanego
Skutecznie ożywi twe ozieble krocze
Gwarantuje twej kobiecie nieprzespane noce
A gdy będziesz samotny, w swej chciocy fizycznej
Rozładuje cię dziewczyna z masy plastycznej
Orientalna piękność, niezwykle pognęta
Prawie jak żywa i zawsze chętna

I nie mów że to fanaberie
Bez trudu dogodzisz kobiecie
Do szczęścia wystarczą dwie baterie
To najtańsze szczęście na świecie!!

Coś dla kobiety spragnionej partnera
Fachowy szperacz co wszędzie dociera
Sękaty penis o dowolnym rozmiarze
W krainę orgazmu z lubością zabierze
Obfity wytrysk, regulator prędkości
Stwarza luksusowe poczucie realności

Męskim zapachem naperfumowany
Sexy anal wibrator joystickiem sterowany
Do tego waginalne kulki miłosne
Twój seks dotąd nudny uczynią radosnym
A oto dla mężczyzn szansa życiowa
Z błoną dziewiczą pochwa gumowa
W szkatułce namiętności znajdziesz fantazyjny
Stymulator orgazmu - pierścień erekcyjny
Powiększacz penisa i jajko masturbacji
Udanych zakupów - życzymy satysfakcji

Kształtna dziewczyna o zgrabnych nogach
Nie nadmuchuje się ich łącznie z ciałem
Dwie wibrujące dziurki miłości
O niespotykanej dotąd trwałości
Czarnoskóra sex bomba z trzema otworami
Wilgotną pochwą z prawdziwymi włosami
Perfumowana, spełnij swe ambicje
Tutaj to ty ustalasz pozycję
Super sex kontakt, daj sobie szansę
Odważną fotką w ponętnym akcie
Mężczyzna we wzwodzie, kobieta w rozroku
Zrobi od tyłu, z przodu i z boku
Nastoletni nimfoman z Poznania
Pozna dziewczynę w celu spotkania
Cel randki typowo matrymonialny
Koprofagia i sex analny

CO TY WIESZ?

Co ty wiesz o moich problemach,
moim mieście upieprzonym w dymach,
O tym syfie – nikaj tak nie jebie
– jest żeś na Śląsku, a nie kurwa w niebie !
O tym życiu, co się z nikim nie pieści,
postuchej – to się w głowie nie mieści !
Moja nowo ulica, z betonu okolicca,
było jedno drzewo na cało dzielnica,
Sam pnioł ino z kory obdarty,
obsrany, uschnięty, gangreną przeżarty.
Tu wszystko umiero, zanim się urodzi.
Czy kapujesz teraz, o co mi chodzi ?!

Co ty wiesz ?! Co ty wiesz ?! Co ty wiesz ?!

Co ty wiesz o tym śląskim bagnie,
tu nikt nic nie chce, niczego nie pragnie.
Tu nie ma czasu na zbędne godanie
– ważne jest zarcie, ważne jest spanie,
Żeby było co, żeby było kaj,
a kiedy nie mosz – to spierdalał !
To twarde życie chyba nie dla ciebie,
spotkamy się jutro na twoim pogrzebie.
Nikt nie bydzie nawet płakoł po tobie,
nie bydzie pamiętoł i chodził w żałobie,
Bo na Śląsku żałoba całe życie trwa.
Zzyro cię choroba, coś w płucach gro;
To pamiętka po mych przodkach tako,
w spadku dostolech dziedzicznego raka.
Mnie to jebie, każdy umrzeć musi,
jeszcze podychom zanim mnie zdusi
Ten śląski luft najzdrowszy na świecie:
gnój wdychom w ziemie, syf wdychom w lecie.
Kwaśny deszczyk wiosenno-majowy,
bawia się dzieci, karawan gotowy.
Dwadzieścia chorób na dwudzieste urodziny –
koniec narzekania, dalej jadymy!

Co ty wiesz ?! ...

Co ty wiesz o tym syfie i smrodzie,
o ujebanym śląskim narodzie.
Na śląskiej dupie każdy korzysta,
każdy ludzki pasozyt, każda polityczna glista.
Wyruchają, zamiast dawać to biera,
a potem jak dziwka staro i choro
Prosto do szamba jakiegoś wykopią,
we własnym kurwa gównie utopia.
Bez wieki każdy nos okrodoł,
co innego robiol, co innego godol.
Moja stara dzielnica, haję tam od rana,
jabole tam sprzedaje jakaś kurwa pijana.
Te śląskie przysmaki każdy kupuje,
smak życia, smak siary w jabolu się czuje.
Jak codziennie winko z gwinta wypijesz,
choćbyś potem rzygot – czujesz, że żyjesz!

Co ty wiesz ?! ...

Co ty wiesz o tym śląskim życiu,
o wielkich zadymach i o mordobiciu.
Takię hołoty nigdy żeś nie widziol.
Ty mi nie wierzysz – tyś nie uciekoł.
To nie twojej dziolsze spolił włosy,
to nie tyś wyszoł w głanach a wrócił bosy.
To nie ciebie do krwi pobili,

nie na ciebie się ludzie patrzyli,
jakżeś wołał pomocy Kiedy cię kopali,
nikt się nie odezwał, wszyscy ino stali.
Ale śląsko wendetta trwa długie lata.
Musza pomścić siebie, musza pomścić brata.
Siedmiu mu szosało na przystanku dwunastki,
nikogo nie poźnoł, mieli kominarki.
Roz jeden z nich przy piwie się wygodol
– najlepszy chirurg w mieście cztery dni go skłodoł.
Ale jego kumple, ci strachu nie mają:
roz my ich ciulomy, roz oni nam ciulają.
To się nigdy nie skończy!

Co ty wiesz ?!

CHWASTY

To mogłem być ja, po ulicy szedł młody człowiek
i się spieszył prawie biegił
Nie zobaczył czterech w bramie czekali na znak
byli dobrze uzbrojeni każdy gnata miał
To napad na kantor właściciel już wie
to ostatnie jego chwile nie, nie mylił się
Mieli gościa już na oku od tygodni dwóch
podlecieli dawaj kasę wystrzelił w brzuch
Poprawili jeszcze w głowę o tak bum, bum
na ulicy jest panika wystraszony dziki tłum
W samym centrum miasta zdarzyło się to
gdy przechodził przez ulice zobaczyli go
Chłopak schował się do bramy choć nie widział nic
ale zbir sądził inaczej nie pozwolił mu żyć
Mógłby przeciwieź potem zeznać i rozpoznać twarz
więc szykuj się przyjacielu pecha dzisiaj masz

A ja pytam się kto zasłużył na śmierć
A ja pytam się kto zasłużył na śmierć

Ojca długo tak już niema choć powinien być
wyszedł z pracy dwie godziny temu albo trzy
A do domu jest kilometr prawie jeden krok
matka w oknie wypatruje ale przeciwieź noc
Mija czwarta już godzina nagle dzwoni ktoś
drzwi otwiera to nie ojciec jakiś obcy gość
Może pani ze mną jechać w celu rozpoznania zwłok
to formalna procedura ktoś musi zrobić to
Musz pani jednak wiedzieć może ciężko być mąż
jest tak zmasakrowany i cały we krwi
Widac ślady okrucieństwa kilkanaście ran
więc szukamy motywów czy długi miał
Pan się myli wiem na pewno to nie może być mój mąż
przeciez z nikim nie zadzierał pracował wciąż
Nigdy nie pił, nie rozrabiał tak nie wiele chciał
zawsze dobry, kochający tak o dzieci dbał

A ja pytam się ...

Gdy bandziora kiedyś chwycą system pójdzie w ruch
może dziesięć lat dostanie wyjdzie po dwóch
Każdy zbir się szkoli żeby wiedzieć jak kraść,
zabijać i gwałcić gdy rozrywek brak
To darmowa edukacja każdy o tym wie
telewizor, biblioteka, na widzeniach seks
Pełna micha i opieka przez okragły rok
wymarzone to warunki by planować skok
Więc nie wychodź na ulice nie otwieraj drzwi
bo pewności nigdy nie ma celem możesz być ty
Bo to twoje bezpieczeństwo darowane przez rząd
postępową koalicję, niezawisły sąd
Komendantów policji opłacanych przez gang
bo dla tego towarzystwa jesteś kurwa wart
Oni prawo do życia dają dziś
psychopatam i bandytom a ty ziemie gryź!

A ja pytam się ...